DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 4go Stycznia 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OD REDAKCYI

Z tym numerem zaczynamy nowy oddział kwartalny Demokraty Polskiego. Prenumeraterowie, którzy nie uiścili się jeszcze z opłaty za przeszłość, proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast. Prenumerata kwartalna, pozostaje jak dotąd, to jest: w Anglii szyl. 3; we Francyi fr. 3 cent. 75; w Polsce złp. 6.

ZACHODY OKOŁO ZAWIĄZANIA KOMITETU EMIGRACYINEGO W PARYŻU.

Z chwilą objawienia się kraju, na drodze bezwzględnego i pełnego upomnienia się, o prawa Polsce należne, odbiły się natychmiast w Emigracyi, uczucia odpowiednie krajowym.

Emigracya, jako kraj, niezawiśle od tego, co na to rządy powiedzą, postanowiła otwarcie i stanowczo, raz jeszcze wypowiedzieć myśl swoją.

Ta łączność Emigracyi z Krajem, uwalnia nas od wszelkich rozumowań na wzór tych polityków, którym się zdaje, iż od czasu jak kraj wziął sprawę narodową na swoje barki, wszystko co Emigracya przedsiębrać zechce, może być obojętnym dla kraju.

Otóż, co do nas, oświadczamy, iż jeżeli kiedy, to dzisiaj, wręcz przeciwnego jesteśmy pod tym względem zdania.

Według nas, Emigracya a Kraj, to są dwie dusze jedno narodowe ożywiające ciało, a które są dwie, i dla tego dwie właśnie, ażeby kiedy jedna pod znojem i ciężarem trudów omdleje, tedy druga, za nią i za siebie, daléj spólną ich powinność pełniła.

Przekonani, iż niezmierna większość Emigracyi i Kraju, podziela zdanie to z nami, jeśli kiedy, to dzisiaj także, nie możemy się wahać pod względem oznajomienia, tak jednych jako i drugich, z sprawami im spólnémi.

Te słów kilka rzuciliśmy, ku ułatwieniu rozwinięcia myśli naszych w przyszłość.

A naprzód, jak wszędzie i jak zawsze, tak podobnież na Emigracyi tą razą, Tow. Dem. Polskie, jako ciało najżywotniejsze, na wieść ruchu narodowego w kraju, poruszyło się najpiérwsze;—dowodem jego odezwy ogłoszone już w piśmie naszém.

Jak grad posypały się zatém, pod rozmaitémi tytułami i pozorami, ze stron rozmaitych, jedne od drugich rozmaitsze odezwy, jak naprzykład:

Głos z Kraju,
Komisya Potrzeb Emigracyinych,
Królestwo de facto,
Jezuici,
Towiańszczycy,
Młodzież bezpaszportowa,
Kółko Batyniolskie nareszcie.

Na tyle i tych rozmaitych konkurencyi jednoczesnych, Tow. Dem. Polskie, zostawiło spółzawodnikom czas i pole do osobistego przeświadczenia się o ich bezsilności i bezwładności.

Jakoż, okazało się wkrótce:

Że on mniemany Głos z Kraju, był po prostu farsą na paryzkim bruku ukutą, a o której nikt już ani spomina.

Że Komisya Potrzeb Emigracyjnych, po oświadczeniu się przeciwko niéj, samego jéj prezydującego, i wdawszy się następnie w niepotrzebne rozpisywanie się poddańszych adresów, zeszła do poziomości osobistych potrzeb.

Że Królestwo de facto, pomimo zabiegów swego przydwornego Towarzystwa Literackiego, osieroconego śmiercią swego naczelnika naturalnego, nie zdołało tą razą zgromadzić nawet dawnych gości na zwyczajny jarmark w hotelu Lambert.

Że Jezuici, równie jak Towiańszczycy, nagadawszy się do woli, że wszystko co dzisiaj w Polsce się dzieje za ich sprawą się dzieje, dali dowód tylko nowego a rozmyślnego zapomnienia, iż przez złe, nic, nigdy i nigdzie dobrego się nie dzieje.

Że Stowarzyszenie młodzieńców, chowa się w swych marzeniach, i nie może zapewnić sobie jutra, dla téj prostéj przyczyny, iż prawem jutra, z każdym dniem postępować czyli dojrzewać musi.

Że tak zwane Kółko profesorów Batyniolskich nareszcie, zbyt długo kręcąc się w kółko, stanęło na pochyłości, z któréj już łatwo strącić się w przepść taką może, o jakiéj może ani się mu śniło w początku.

Żeby z tego zamętu wyprowadzić Emigracyę, Centralizacya Towarzystwa Demokratyczego, za pośrednictwem Komisyi Paryzkiéj, przedstawiła od siebie projekt urządzenia Emigracyi wyznającéj zasady demokratyczne, pod kierunkiem komitetu zawiązanego w tym celu w Paryżu, który téż stanowczo się zawiązał, i którego odezwę podamy w przyszłym numerze, zawzywając tymczasem, wszystkich naszych spółwyznawców i spółpracowników, do wzięcia czynnego i szczérego udziału w tych zachodach około wyzwolenia narodowego.

ROCZNICA 29 LISTOPADA W NEW CASTLE.

Spóźnienie się nasze ze sprawozdaniem o zgromadzeniu publiczném Anglików i Polaków d. 29 Listopada w New Catle, dla uczczenia rocznicy powstania 1830 r. czytelnicy raczą przypisać szczupłości miejsca w piśmie naszém, ale nie lekceważeniu objawionéj na niem życzliwości dla sprawy Polski. W New Castle, gdzie wszyscy przebywający Polacy są jednych i tych samych przekonań demokratycznych, nie było obawy, aby przy wystąpieniu ich publicznem przeciwne stronnictwo wywołało zgorszenie sprzeczki i protestacyi. Uroczystość téż listopadowa była uczczona, jak należało, w gronie złożoném z Anglików i Polaków głosami objawiającémi nie tylko najgorętszą życzliwość dla sprawy Polski, ale głęboki szacunek dla jéj Emigracyi. Hołd szczéry i wymowny, jaki p. Cowen złożył polskim apostołom i męczennikom demokra-

tycznéj wiary, nie może jak tylko przejąć każdego czytelnika najradośniejszém wzruszeniem. Za jego słowa będziemy mu wdzięczni do śmierci.

Posiedzenie zagaił K. Łękawski, przewodniczący obchodowi:

Mówił on, że Polska oczekuje od Europy sprawiedliwości, ale nie litości Polska upadła dla tego, że wszelkie traktaty, haniebnie zgwałcono, a europejska dyplomacya wszelkim gwałtom najobojętniéj się przypatrywała. Następnie mówca objaśniał znaczenie dnia 29 Listopada, przedstawiał powody, które Polskę skłoniły do powstania, opisywał bohaterskie walki i przyczyny jéj niepowodzenia, mówiąc: Bitwy pod Grochowem i Ostrołęką przedstawiały widok niezrównanego bohaterstwa Polaków, jednakże powstanie upadło, a to dla tego. że miało nadzwyczaj niedołężny rząd prowizoryczny, złożony z możnowładców, którzy zamiast zbroić się i bronić kraj do ostatniéj kropli krwi, woleli wchodzić w układy z Rosyą i paraliżować rycerskie wysilenia narodu. Gdyby nie te intrygi możnowładztwa, Polska byłaby dziś wolna i niepodległa. (Oklaski.)

Następnie sekretarz polskiego komitetu odczytał listy od kilkunastu osób, wyrażające jednomyślną życzliwość dla sprawy polskiéj, a pomiędzy innémi listy od Ludwika Blanc i Alexandra Herzena. List ostatniego przytaczamy w dosłowném tłómaczeniu:

"Kochany panie! Z najgorętszém uczuciem chwytam za pióro, aby powitać razem z tobą dzień rocznicy 29 listopada 1830 r. pod zupełnie odmienną wróżbą od przeszłych. Nie są to już próżne nadzieje, ale w istocie zbliżenie do ich urzeczywistnienia.

"Samowładna władza chwieje się nawet w Petersburgu. Tutejsze stronnictwo czynu, możesz być o tém przekonanym, gorąco pragnie najzupełniejszéj wolności Polski. I nie jestże to uwagi godném wydarzeniem, że człowiek, który w 1849 r. piérwszy zapoczątkował zjednoczenie wszystkich wolnomyślnych Rosyan z patryotycznymi Polakami, na ziemi wygnania, człowiek skazany na śmierć przez króla saxońskiego, wydany przez niego w ręce Austryi, a przez Austryę w ręce cara Mikołaja, od r. 1849 żywcem zagrzebany w murach Schlüselburgu i pustyniach Sybiru—ten bohaterski mąż, stracony—zaprzeczony—umarły Mikołaj Bakunin, zjawił się znowu wpośród nas wolny, żywy, w pełni siły, z drugiéj strony Spokojnego oceanu witając świtanie polskiéj niepodległości i rosyjskiéj wolności? W imieniu naszego przyjaciela, imieniu naszego wskrzeszonego męczennika, wzywam życzliwość wszystkich obywateli, zebranych w imieniu Polski i w imieniu naszych tutejszych przyjaciół do jednozgodnego okrzyku: "Niech żyje Polska!" Wasz prawdziwy—(podpisano) Alexander Herzen redaktor Kołokoła."—

Potém zabrał gł[os] Józef Cowen:

"Trzydzieści jeden lat temu, jak powstał on szlachetny naród dla skruszenia kajdan. W owéj pamięci godnéj chwili walczył on bohatersko, i bohatersko poległ. Dziś, w rocznicę tego chwalebnego powstawia, zbiéramy się, aby jedną ręką odprawić żałobny obrzęd za szlachetnych męczenników, którzy zaszczytnie polegli za ojczyznę, a drugą podnieść w górę oznaki i chorągwie wolności. Chwila jest przyjaźna, gdyż właśnie dziś wydobywa się przenikliwy okrzyk oburzenia z żywego grobowca, w którym despoci Europy starali się pogrzebać ziomków Sobieskiego. Nie mówię dziś jednak o prawdopodobnym wypadku szlachetnéj walki, jaka się toczy na brzegach Dunaju i w dolinach Karpackich, a która każde uczciwe serce przejmuje niespokojnością. Może być, że zwierzęca siła jeszcze raz zatryumfuje, że "porządek znowu zapanuje w Warszawie"—porządek konfiskaty, rusztowań, wygnania i przesielenia; nieporządek siły w miejsce prawa, żandarmów w miejscu sędziów, katów w miejsce trybunałów apelacyjnych. To powiadam, może być na nieszczęście bezpośrednim rezultatem obecnej walki. Nie chcę nic przepowiadać, ale to mogę zaręczyć, że wielki polski naród, którego wygnani synowie żyją, cierpią i walczą nieustannie za wolność na wszystkich punktach powierzchni ziemskiéj, nigdy nie zaginie. Niezdobytéj myśli, idey, która odradza się po każdéj klęsce Polski, która reguluje wszystkie jéj usiłowania dla odzyskania niepodległości, barbarzyństwo Moskwy nigdy nie będzie w stanie stłumić. Buja ona jak orzeł ponad zamiecią burzy i powiewa jak chorągiew nad grobami męczenników. Jak to Mazzini pięknie i silnie wyraził, jestto prawo, które dwadzieścia dwa milionów ludzi należących do jednego i tego samego szczepu, kołysanych témi samémi narodowemi śpiewami, karmionych témi samémi historycznémi tradycyami, posiadających to samo instynktowe poczucie spolnéj misyi do dopełnienia, mają dla połączenia się z sobą, jak im si çzdaje najlepiéj, i objawiania narodowego życia w sobie. To prawo zgwałcono przez rozbiór Polski w 1773, 1793 i 1796. Wówczas powiedziano do jednych z owych milionów, że będziecie odtąd należeć do Prus, to jest do kraju, który sam nie ma rzeczywistéj narodwości, dla podstawienia jéj drugim; do drugich, że będziecie należyć do Rosyi, to jest do narodu, którego cywilizacya jest o dwa wieki w tyle po za Polską. Do innych znowu, że wy będziecie należyć do Austryi, to jest naród najżywszy i najruchliwszy we Wschodniéj Europie do narodu, który reprezentuje Chiny pomiędzy zachodniemi narodam. Polska odtąd ciągle protestowała przeciw temu gwałtownemu rozczłonkowaniu—protestowała z bronią w ręku — i jéj protestacye chociaż nieszczęśline, były zawsze heroiczne. Będzie ona ciągle protestowała, i nie przestanie zwiększać okrzyku do nienstannéj walki przeciw królewskiéj tyranii i feudalnym bezprawiom, aż dopóki jéj niepodległość nie zostanie odzyskana. Historya Polski od 1830 r. jest pomnikiem smutku, cierpień i patryotyzmu, a żaden naród w świecie nie może niczem podobnem się pochlubić. Michelet powiada, że gdy pewnego razu kilku posłów z Polski prosiło papieża o relikwie dla swwich kościołów, Jego Swiętobliwość dała mu następującą odpowiedź:— "Biédni ludzie! po co przychodzicie tutaj prosić o relikwie? Czy zapomnieliście o dawnéj pieśni waszéj ziemi: O Polacy! Polacy! otwórzcie ziemie gdziekolwiek w Polsce, zabierzcie jéj tyle ile możecie—a wszędzie znajdziecie prochy męczenników."

"Tak świetną była emigracya Polski, jéj legiony, jéj męczennicy—że cały kraj został przez to uszlachetniony. Rosya pomimo wiedzy pasowała cały naród na rycerzy; a synowie Polski pielgrzymują po świecie aby uczyć go wartości narodowości i prawdziwéj godności patryotyzmu. Najlepsi mężowie narodu, uwięzieni, wygnani, pomordowani setkami tysiącami, a jednakże okrutny ciemięzca nie jest w stanie stłumić jego miłości ojczyzny. Zaludnił on miny Syberyi, dostarczył do armii kaukazkiéj kwiatu polskiéj młodzieży—a jednak wielka idea polskiéj narodowości wznosi się niepokalana zpośród zgniłego powietrza więzień—krwi rusztowań. Od urodzenia do śmierci, pomimo niewoli, pomimo wygnania, pomimo katuszy—duch polski nigdy się nie zachwiał. Matki uczą dzieci wymawiać modlitwy o pomstę nad wrogami ojczyzny. Męczennik po męczenniku, hufiec męczeński tuż po hufcu męczeńskim kroczy śmiało przez dym bitew lub pnie się na rusztowanie, aby w obliczu Boga wypowiedzieć, że Polska żyje w nadziei swego wybawienia i odkupienia. Od Kościuszki do Konarskiego, od Konarskiego do Darasza, a od Darasza do Worcella—jeden nieprzerwany szereg świętych imion, licznych jak gwiazdy, świeci w najwyższych niebiosach historyi, oświecając noc polskiego wygnania. Tu w New-Castle, święcimy jeszcze raz rocznicę polskiego powstania. Oby następną obchodzić mogliśmy w Warszawie." (Ogromne oklaski.)

Po Angliku, zabrał głos emigrant polski, Maryan Płotnicki i przemówił w następujących słowach:

To już 31 rocznica naszego narodowego powstania, a my w New Castle zgromadzamy się po raz jedenasty, aby ją uświęcić. Co rok mieliśmy zwyczaj winszować sobie, aby to była ostatnia rocznica obchodzona na wygnaniu, jednak rok po roku bywaliśmy smutnie zawiedzeni, ale nigdy nie zniechęceni. Dziś, bracia, zgromadziliśmy się pod pomyślniejszą wróżbą. Nasze nadzieje mogą być wkrótce spełnione, a przyszłe zebranie odbędzie się, jeżeli nie w wyzwolonéj ojczyźnie, to przynajmniéj na rodzinnéj ziemi, w obozie, w obliczu nieprzyjaciela. Dzisiejszy stan Polski zwraca uwagę całéj Europy. Nasi przyjaciele i nasi nieprzyjaciele patrzą z wielką niespokojnością na rozwój wypadków. Cześć i chwała Warszawie! Wieczna pamięć jéj męczennikom! Od czasu zeszłego Lutego, nowy duch powstał tam. Cała Polska odżyła w najodleglejszych tradycyą przechowywanych granicach. Wszyscy bez różnicy wieku i płci, wiary i pozycyi socyalnéj, z bohaterskiem poświęceniem się i wytrwałością, z wyparciem się samych siebie i silnem postanowieniem upominają się o prawa i sprawiedliwość dla Polski, upominają się o narodowy byt swego kraju. Od wieku prawie, trzy zawzięci wrogowie używali najbezsumienniejszych środków i szatańskiéj przewrotności, ażeby zburzyć, zniszczyć i zagładzić Polskę. Jak dalece im się to powiodło, niech na to odpowie dzisiejszy stan Polski. Tysiące wypędzono na tułactwo, tysiące wywieziono w pustynie Sybiru. Narodowy strój, język, wiarę uważano za zbrodnie stanu. Rozbrojono nas, wszystko nam wydarto: nawet prawo prośby w ucisku, prawo skargi w prześladowaniu. Wszystko nam zabrano prócz jednéj broni, któréj żadna ludzka siła, nawet szatańska przewrotność niezdołały nam wydrzeć. Tą bronią jest gorąca miłość naszéj ojczyzny. Uzbrojona w tę broń, Polska wypowiedziała wojnę wszystkim swoim ciemięzcom. Patrzcie na stromienie łez, na ocean krwi, to nasza amunicya. Młodzi i starzy, bogaci i ubodzy, mężowie i kobiety, żydzi i chrześcianie, chłopi i szlachta, księża i mnisi, wszyscy tworzą jeden szereg. To nasza armia. Patrzcie na niezliczone nowe groby, na przepełnione więzienia, na tysiące kibitek toczących się po drodze sybirskiéj—to ofiary walki. Dziwna to wojna w istocie. Z jednéj strony bezbronny lud przed ołtarzami Wszechmocnego, klęczący z założonémi rękami na gorących piersiach, z oczami zalanémi łzami wzniesionémi ku Niebu i sercem drgającem pobożnémi modłami. Z drugiéj strony tysiące nieczułych, pijanych, rozbestwionych narzędzi barbarzyńskiego władcy uderzających z śmiertelną bronią bez różnicy na spokojne modlące się tłumy! A tłumy klęczą nieporuszone—dumne i szczęśliwe, że mogą poledz jako ofiary. Po każdéj takiéj bitwie, zostajemy zwycięzcami, pomimo liczby poległych. Nasz duch się wzmacnia, i po każdéj takiéj bitwie, nasz wróg bywa zwalczony. Upadające na duchu tysiące tych biédnych, ciemnych narzędzi tyranii, wzdrygają się przed okropnością zbrodni, jaką im dopiero co rozkazano popełnić. Często można było widzieć, jak niektórzy z tych azyatyckich barbarzyńców ronili łzy nad ofiarami przez nich pomordowanémi, wpadali w rozpacz zpowodu wyrzutów sumienia, a nawet popełniali samobójstwo. Świat ucywilizowany zaledwie może wierzyć rzeczywistości tych faktów. Niema równego im przykładu w historyi tyranii i okrucieństwa. Przechodzą one wzzystko co się działo w ciemnych wiekach. Przykre jest przypomnienie, rozpaczliwa cierpliwość i oburzający widok; a jednakże, bracia, nie powinniśmy tracić odwagi, gdyż wysokiéj odwagi potrzebować będziemy aby dójść do ostatecznego tryumfu, który możemy osiągnąć tylko po trupach naszych wrogów. Wkrótce możemy być powołani do tego świętego obowiązku. Czas poda nam miecz do ręki, a nasz patryotyczny zapał poprowadzi nas do tryumfu, i wielki będzie to tryumf. Wolna i niepodległa Polska w dawnych granicach, a wyzwolenie naszych ciemięzców z ślepoty i barbarzyństwa!

Z kolei przemówił p. W. Newton. Po kilku wstępnych słowach rzekł on:

Europa zadłużona jest Polsce za przechowanie chrześciaństwa; chrześciaństwo w Sobieskim znalazło wielkiego bohatera i obrońcę, który więcéj

zrobił dla niego, jak cały szereg papieżów. W nieszczęściach, w chwilach największych bolów i cierpień, kiedy wolność cofnęła się w ostatni zakątek ogrodu Gethsemane, duch wolności nigdy nie opuścił Polski. W istocie, podczas długiego pozostawania Polski w grobie, zawsze można było słyszyć głosy wychodzące z grobowca. Nadaremnie ministrowie, dzienniki powiadały nam: polska narodowość upadła; Polski już nie ma—Polska nie istnieje; Polacy są zadowoleni, wcieleni do Rosyi, oddają usługi Rosyi. Ja temu nie wierzyłem. Nie wierzyłem, aby wykwintny rozum polski, któy nam się przedstawia tak jasno, określono pięknie, jak rozum grecki, który przechował tak odrębny charakter w historyi, jak rozum żydowski—kiedykolwiek mógł się zmieszać z surowym barbarzyńskim umysłem moskiewskim. Polska była mózgiem, nerwem, okiem, i musi być matką sztuk i nauk w Rosyi; nie może ona być koniem, ale musi być jeźdźcem. Ja nie mówię o zmartwychwstaniu Polski, ponieważ nie powinienem o tém mówić. Polska nie umarła i nigdy nie umrze, więc téż nie ma potrzeby zmartwychwstania. Moskwa może przepaść, ale Polska nigdy. Tron cara Piotra może być rozburzony, a jego mocarstwo rozewiertowane, ale Polski naród, odziedziczywszy świetną historyą i mający do spełnienia wielkie posłannictwo, nie może zatracić swéj narodowości. Jego to wytrwałość, bohaterstwo, wiara, zdanie się na wyroki opatzzności—nie pojedyńczych ludzi, ale całego narodu—są podstawą jego niezłomnéj wiary w trwałość jego bytu, który muszą dlań wyjednać i zapewnić jego bohaterskie cnoty. P. W. Newton następnie obwiniał Europę o obojętność na popełnienie zbrodni rozbioru Polski i sądzi, że Europa drogo ją przepłaciła i drogo przepłaci ją jeszcze. Nieodbudowanie Polski było głównym błędem Napoleona I, i główną przyczyną jego upadku. Miał on powiedzieć, że gdyby nie ta zbrodnia opuszczenia Polski, nie wiele by miał do żałowania i nie wiele do wyrzucenia sobie. Krymska wojna była także następstwem zbrodni popełnionéj na Polsce. Lecz—kończy p. Newton—pomimo wszelkich trudności i zawodów, szczupły hufiec wychodźców polskich nie zachwiał się ani na chwilę w wierności dla ojczystéj sprawy. Chociaż cały świat zciemnał jak północ, a Ocean był wzburzony, jednakże oni przechowali znicz ognia wolności; to im czyni zaszczyt, uwielbiam ich za to. Ich wytrwałość wkrótce będzie nagrodzona. Przez swą bierną cierpliwość i nadzwyczajne cnoty, które trudniéj przychodziło im objawiać od popędliwéj odwagi, okazali oni, że byli godnymi powrócić do ojczyzny, i że ojczyzna nie była ich niegodną.

W końcu Józef Gromadzki, w imieniu polskiéj Emigracyi przebywającéj w Północnéj Anglii, podziękował obecnym na zgromadzeniu Anglikom za ich gorącą i wytrwałą życzliwość objawianą dla sprawy polskiéj.

Przy zakończeniu sprawozdania o zgromadzeniach publicznych odbytych d. 29 Listopada, dla objawienia życzliwości ludu angielskiego dla Polski, zwracamy się jeszcze raz do naszych współwyznawców, przebywających w rozmaitych miastach Anglii z prośbą, aby zajęli się zawiązywaniem miejscowych komitetów przyjaciół Polski, któreby czuwając nad rozwojem wypadków, zwracały ciągle uwagę angielskiéj publiczności na sprawę Polski, i skłaniały ją do popierania usiłowań narodu polskiego całym wpływem moralnym, a w chwili stanowczéj usposobiły ją nawet, do udzielenia mu pomocy materyalnéj.

Podajemy do wiadomości czytelników naszych ważne i budujące zdarzenie, zaszłe w Kraju roku zeszłego, w miesiącu listopadzie. Zaręczając za jego prawdziwość, przemilczamy—dla przyczyn, łatwych do pojęcia—nazwisko szanownego kapłana, o którym mowa.

Proboszcz jednego z większych miast w Królestwie, w czasie majowego nabożeństwa, kiedy śpiéwano: *Boże, coś Polskę*, odezwał się nieprzyzwoicie, kazał światło pogasić, i nie skończywszy nieszporów, odszedł od ołtarza. To sprawiło tak gwałtowne oburzenie, że aż wojsko bronić go przyszło. Lud żądał, aby go usunięto od parafii; a żadna inna parafia przyjąć go także nie chciała. Znienawidzony za ten jedynie postępek przez pół roku nie mógł wyjść z własnego mieszkania, chyba nocą; nie odprawiał żadnych religijnych obrzędów, bo publiczność nie byłaby mu pozwoliła. Teraz, pod grozą stanu wojennego i za wiedzą władz miejscowych, których owym postępkiem swoim zjednał sobie był zaufanie, mógł wyjść na ambonę, a co mogą zgryzoty i wyrzuty sumienia, o tém przekona ją poniższe wyjątki z jego mowy:

"Bądźcie miłosiernymi, jak wasz Ojciec niebieski miłosiernym jest."

Słowa pisma św.

Szanowni Parafianie!

Nie dziwcie się bynajmniéj, że nad grobem stojący kapłan, siwym włosem pokryty, dziś po wycierpieniu tylu boleści, odtrącony od waszego serca, ze łzami w oczach z tego miejsca pojednania wyciąga do was rękę po jałmużnę miłosierdzia. Bywają ludzie przyciskani różnym rodzajem cierpienia, przechodzą różne koleje losu; lecz zdaje mi się, że los, który mnie spotkał, zespolił w sobie wszystkie krzyże ziemskie, i naznaczył mnie krzyżem cierpienia nad wszelki wyraz. Nie sarkam ja przeciw Opatrznoci; ale, jako kapłan katolicki, zgadzam się z Jéj wyrokami, i tylko do Ciebie, o Boże! wyciągam błagalne ręce, abyś skrócił wewnętrzne cierpienia moje. Ty o Panie! któryś cierpiał na krzyżu, i przebaczał największym winowajcom, spuść odrobinę swéj łaski na serca moich współbraci, aby uczuły miłosierdzie i powróciły mi swoją życzliwość, bez któréj ciężkie, ach! ciężkie jest życie moje. Wypadek, który odwrócił odemnie serca wasze, najmilsi Bracia! prześladuje mnie jak nocna mara, nie daje mi chwili spoczynku. Przeklinam tę chwilę słabości mojéj, która tak smutne dla mnie sprowadziła następstwa, która mnie rozdzieliła z moimi parafianami i postawiła w opinii publicznéj jako nieprzyjaciela narodu, dla dobra którego gotów jestem każdéj chwili życie poświęcić. Bóg, który nas sądzić będzie, niechaj będzie świadkiem moim przed wami, że nie uczyniłem tego jako zły Polak; ale jako ułomny i grzészny człowiek. Dziś uderzam się w piersi i wołam: "Zgrzészyłem, a kto z was bez grzechu, niechaj piérwszy rzuci na mnie kamień!" Siedząc w domu jako więzień osamotniony, odepchnięty od społeczeństwa jako zbrodzień przez pół roku, łzami skrapiałem moje lica, badając sumienie moje, ażali ono na głos Ojczyzny zamarło, jak mi to wszyscy zarzucali. Lecz gdy pierś pękała od bolu, serce drżało na luby głos miłości dla Kraju, dla ziemi, która mnie wychowała i w któréj łonie pragnę złożyć moje kości. Wszystko można zarzucić; lecz ten zarzut jest dla mnie najboleśniejszy; bom nigdy myśli nawet nie miał podnosić głos przeciw mojéj Ojczyznie. Trzydzieści lat spędziłem na usłudze ołtarza, i nigdy życie moje nie splamiło się czynem podłego zaparcia się miłości Ojczyzny; a dziś będąc na schyłku życia, miałżebym pozostawić na siebie tak czarną plamę? Nie, nigdy!—Byłem zawsze i jestem wiernym synem Ojczyzny mojéj; to czuć i mówić będę, chociażby mnie przywalił stós kamieni jak niegdyś św. Szczepana.....

Lud licznie zebrany nie mógł słuchać bez głębokiego wzruszenia słów płynących z serca przepełnionego żalem i skruchą. Kaznodzieja téż przekonawszy się z łez i głośnego płaczu swych słuchaczy, że odzyskał ich miłość, dziękował im za to w dalszym ciągu swéj mowy; w zakończeniu zaś wyrzekł:

Raczéj w obecnym, na nas wszystkich ciążącym smutku, zléjmy się wszyscy w jedno koło rodzinne, od którego i ja nie chcę być wyłączonym. Niechaj to nasze pojednanie będzie świadectwem polskiego charakteru jedności i zgody, oraz wyrazem chrześciańskiéj cnoty. Kto rękę podaje bratu swojemu w niezgodzie, kto serce otwiera na głos szlachetnych uczuć przebaczenia, temu Bóg w poźne pokolenia błogosławić będzie

Podając do wiadomości czytelników naszych to budujące zdarzenie, zadajemy sobie pytanie: czyli w akcie żalu i skruchy szanownego proboszcza z nad brzegów Wisły, paryscy *Zmartwychwstańcy* nie powinniby znaleźć dla siebie przykładu do naśladowania. Mamy tu na myśli mianowicie Ojca Alexandra Jełowickiego, który, jak wiadomo, sfałszował tekst pieśni: *Boże, coś Polskę*, a młodzież śpiewającą: *Z dymem pożarów* nazwał "poganami." To coś gorszego niż odejście od ołtarza.

(J. N. Janowski)

POLITYCZNE OSZUSTWO.

(Artykuł nadesłany.)

II.

"Głos z Kraju" ale głos zfałszowany, wynurza najokazalsze uwielbienie zmarłemu Adamowi Czartoryskiemu, i następcy synowi, któremu chce wyjednać wyłączny a niepodległy kierunek narodowéj sprawy, wyłudzając i znosząc wszelkie działania samego kraju i saméj emigracyi. P. Władysław Czartoryski dla Polski i dla emigracyi, nieudolnych, niemających wiedzy i mocy własnéj, ma bydź, "punktém, jedynym sztandarem." Emigracyi zostawiono honor "popierania" książęcych pomysłów i usiłowań. Czyliż niedosyć dla niéj?

Wielkość polityczna ojca przechodzi na syna. Jakoż czytamy, zdumieni, zgorszeni i rozśmieszeni na przemian, że Adam Czartoryski miał piastować "patryarchat narodowéj wiary"—że sam Adam Czartoryski "duch wieszczy, przez całe życie, miłością i pośnięceniem, z krajem był ściśle związany—że swym testamentem mającym obejmować jasne widzenie obowiązków Emigracyi i Polski zakończył pasmo swoich usług dla ojczyzny—że kraj przez jednomyślne żałobne obrządki, okazał cześć i pamięć wdzięczną", owemu patryarsze swojemu. Są to słowa niepojęte, zdumiewające fałsze czyli złudzenia.

Czemże wedle czynów, wedle świadectwa historyi był ów "patryarcha narodowéj wiary"? Na to, udzielił dostatecznydch objaśnień i dowodów list Jenerała Rybińskiego ogłoszony niedawno. Ów patryarcha powołał 60 lat swojéj publicznéj służby. Przez czasy téj służby, był ministrem moskiewskim, wyznawał urzędownie że był "synem Rosyi"—błagał Cara Moskwy a swego przyjaciela, aby niezezwalał na odbudowanie Polski zaczęte przez Cesarza

Francuzów, aby raczéj poświęcił ostatniego żołnierza i grosz ostatni—1812, był na stronie Moskwy, popełnił narodowe odstępstwo—statecznie z jéj nieprzyjaciołmi działał przeciw niepodległości Polski—1830, czyn 29 Listopada, nazwał smutnem zdarzeniem—odjęcie korony Carom nazwał zatraceniem Polski—paraliżował, jako sam wyznał, wszelkie kroki, którémi Moskwa pokonaną być mogła—uprowadził do Austryi 20,000 wojska, przez co, możność przedłużenia wojny stanowczo zniweczył. Przez długie lata Emigracyi powoływał umowy Wiednia, to jest, wypierał się zasady niepodległości, uznawał prawnemi moskiewskie nad nami rządy. Zaledwie 1859, po raz piérwszy we swojém życiu, wymienił—niepodległość Polski—a wymienił dwuznacznie, podstępnie, albowiem dnia 20 Lipca, Lord Malemesbury w Izbie Parów Anglii oznajmił, że jego przyjaciel Adam Czartoryski, chciał tylko ulepszeń wewnętrznych, wywrócenia władzy moskiewskiéj bynajmniéj niezamierzał. Takie czyny publiczne niezaprzeczone—mająż nadawać prawo mianowania Adama Czartoryskiego patryarchą narodu. Umierał, a jeszcze nadziei pojednania się z Moskalami, stanowczo wyrzec się nieśmiał.

Testament 14 Lipca, 1861 r. przedstawiaż jakie zasady narodowéj wiary? Ani spomnienia, ani domysłu o nich. Czy nadmienił, jaka dla Polski, byłaby najwłaściwsza polityka wewnętrzna i zewnętrzna? Zupełne milczenie. Lecz do lat mniemanéj narodowéj służby zaliczył swoje służebnictwo Moskwie a powołał na świadectwo nawet i Boga. Uczyniłże najlżejsze wyznanie błędów, złudzeń, omyłek, zdrady nawet? Nie! I przeto, chociaż surowo ale słusznie wyrzeczono, że umarł w ostateczném politycznem potępieniu, bez żalu, bez wiedzy swojéj przeszłości, bez przejednania swego sumienia i narodu—dla którego był nieprzemiennie fatalnym. I znalazł się, który takie życie, pod każdym względem nieszczęsne, śmiał nazwać, patryarchatem narodowym!

Jeżeli kiedy, teraz poznano, jaka była niezmierna ważność, jaka narodowa konieczność, nadania a właściwie zwrócenia własności ziemi włościanom, braciom naszym, a zwrócenia bez wynadgrodzenia. Bez téj zmiany, niepodległość Polski, jest niepodobieństwem, marzeniem. Własność ziemska kmieciom, porównanie ich ze wszystkiemi mieszkańcami Polski—jest piérwszym dogmatem narodowéj wiary. A ów mniemany patryarcha, jakie miał dla włościan naszych uczucie? 1830 był stanowczo preciwnym usamowolnieniu włościan. Namiętnie stawiał opór téj zbawiennéj przemianie, miała tto być zbrodnia! Zakazał nieść słowo oswobodzenia włościanom Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy. Włościanie Podola przez pos elstwo, objecywali powstanie—wypędzenie Moskali, jeżeliby im rząd Polski wolność zapewnił. Patryarcha narodowéj wiary, nieubłaganie odrzucił. Lud milczał, nie był wezwany, był nawet odepchniony. I Polska upadła.

Może przey końcu dni swoich uznał, że dla włościan sprawiedliwym być należy? Nie! Wydał pismo okólne, rady czyli rozkazy do Polski, 1861 r. w Listopadzie—a jeszcze zasady uwłaszczenia włościan nieogłosił—niezalecił—opuszczał ogólne usamowolnienie włościan. Liberalniejszémi były nawet moskiewskie ukazy. Może przejrzał uderzony poruszenim całéj Polski? Jeszcze nie. Pisał testament a uwielbiał siebie—młodszemu synowi oddawał dziedzictwo "słomianéj korony"—jako nazwał wielkomyślnie Karol Sienkiewicz? Książęca myśl niedostrzegała téj drobności. Co dla niéj chłopstwo! Co usamowolnienie, co porównanie włościan!—A jednak znalazła się szalona czyli bezrozumna ręka, która napisała, jakoby Adam Czartoryski miłością i poświęceniem z narodem ściśle był połączony! Niestety, z téj miłości, z tego poświęcenia dla narodu—miłość i poświęcenie dla włościan, należy wyłączyć. Patryarcha narodowéj wiary, włościan za naród nie uważał. Miał, jako chcecie miłość i poświęcenie—ale nie dla włościan Polski—dla téj zasady, bez któréj niepodległość jest marzeniem. Na dniu 29 Listopada 1861 r. p. Władysław Czartoryski, wybrany jednomyślnie Prezesem Literatów, chociaż jego umysł, bynajmniéj nie błyszczy naukowemi zdolnościami, nawet bardzo skromnemi, zapowiedział, że wstąpił na stanowisko, które ojciec zajmował. Jakie stanowisko, musimy zapytać? Czyli ministra Moskwy? Czyli urzędnika, który paraliżował środki pokonania Moskwy, i na koniec skutecznie, najpomyślniéj dla Moskwy sparaliżował? Czyli emigranta, który upornie obstawał za utrzymaniem panowania Moskwy—a polskim włościanom usamowolnienia i uwłaszczenia odmówił, ale we swym testamencie, do Przenajświętszéj Trójcy, pobożne wznosił westchnienia? Mocno wątpiemy, czyli nawet jako syn p. Władysław Czartoryski, zrozumiał właściwie swoje obowiązki względem pamięci ojca. Lecz nic niezmuszało, nic nieupoważniało oznajmiać, że wstąpił na stanowisko, które ojciec zajmował—stanowisko, które wedle sumienia i wedle historyi, raczéj do Moskwy aniżeli do Polski się skłaniało. Gdzie siebie zaprowadzi p. Władysław Czartoryski, niezajmujemy się; albowiem dla nas, a jako mocno wierzymy, dla Polski, dla Emigracyi, polityka jego niema żadnéj wagi, niezajmuje ich. Polska 1861 r. miałaby zwracać ku p. Władysławowi Czartoryskiemu swoje chęci, swoje nadzieje, jemu swoje losy powierzać, mianować na zewnątrz swoim wyobrazicielem! Byłaby to dla niéj najkrwawsza zniewaga.

Lecz mówi p. Władysław Czartoryski, a za nim fałszerz owego Głosu z Kzaju: naród jednomyślnie, żałobnémi obrzędy uczcił pamięć swego patryarchy. Jakie przy tych żałobnych obrzędach panowało uczucie—niewiémy, nierozbieramy. Lecz tych obrzędów żałobnych, za dowód czci, za uznanie, za rozgrzeszenie przeszłości, nieprzyjmujemy. Między krajem a Adamem Czartoryskiem zmarłym, co do przeszłości i co do obecnych nawet wydarzeń zachodziła niezmierna różnica. Adam Cyartoryski nigdy niebył człowiekiem narodu, do którego, na czas, nigdy szczerze nie należał, niemiał jego wiary, niepodzielał jego poświęceń. Za długo stał przy Moskwie, był dla niéj oddany, i chociaż pragnęlibyśmy, niemożemy powiedzieć, aby jéj stanowczo odstąpił, odrzucił nadzieje pojednania się.

To czego byliśmy świadkami, w Paryżu, pozwala wnioskować, jakie kraj miał uczucie przy tych żałobnych obrzędach. Ukazało się na pogrzebie poselstwo angielskiéj emigracyi, a emigracya angielska nie wiedziała o tém swojem poselstwie, które piastowali najznajomsi służebnicy, domownicy czyli przyjaciele Czartoryskich, których dziennikom francuzkim chytrze podano, jako pełnomocników angielskiéj emi- gracyi. Wszakże nawet emigranci zamieszkujący Paryż cześć składać mieli owemu patryarsze narodu. Czyliż niewystąpił ich imieniem, ale nie wezwany przez nich, p. A. Plichta błagając, aby zwłok niewywożono do Sieniawy, aby je zachowano we Francyi P. A. Plichta, zapewne przemawiał imieniem służebników, domowników, przyjaciół rodziny, których we złudzeniu naganném, niedarowaném, uznał za ogół polskich emigrantów, których niepytał, którzy jemu upoważnienia niedali i dać niemogli. Takiemi podejściami—podrobiono cześć zmarłemu i cześć następcy. Polityczne lokajstwo nieponiżyło i nie poniży polskich emigrantów, którzy niezapomnieli, że 1834 r. Adama Czartoryskiego nieprzyjacielem swojem uznali — a dotąd nieznaleźli powodów, aby swój sąd zmienić mieli. Liberya polityczna Czartoryskich może się podobać komukolwiek. Lecz bez sromoty czyli śmieszności, ani Polsce, ani Emigracyi niewolno jéj narzucać.

Wzmianka, jakąśmy podali o niedawno zmarłym poecie Antonim Goreckim, wydała się nie dostateczną jednemu z jego przyjaciół. Przysłał nam też kilka następujących wierszy, które jako dopełnienie umieszczamy:

Życie pułkownika Goreckiego było wcielоną zasadą najszlachetniejszych myśli, odnoszących się do jego Ojczyzny. Dusza i serce jego były nieustannie zwrócone ku nieszczęśliwéj Polsce, dla któréj pragnął życie i zdolności swe poświęcić. *Bóg, Prawda, Ojczyzna i Ludzkość* były to najświętsze jego wiary dogmata, które—w wymowie słodkiéj i ujmującéj—powtarzał do ostatniéj chwili swego cnotliwego życia. Pędził on dni i noce bezsenne na cierniowém łożu boleści, oddając się rozmyślaniu, i co dziwniejsza, że Go w tym stanie dolegliwości wena rymotwórcza nie odstępowała! Położenie jego było ze wszech miar krytyczne; ale Opatrzność, czuwająca nad cierpiącymi, zesłała w pomoc osłabionemu starcowi poczciwego syna, który z pieczołowitością i troskliwością czuwał nad ojcem, niósł mu serdeczną pomoc, i tym sposobem wpłynął może na przedłużenie mu skołatanego żywota. Gorecki był jednym z liczby tych, którzy najzdrowiéj i najczyściéj interes Polski pojmują. Bez wahania się i ze wzgardą odrzucił pokusy czarta, odrzucił amnestyą cara. Jak żył z niezachwianą nadzieją w zmartwychwstanie Polski, tak z nią równie wstąpił do grobu.

X. Z.

Londyn, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.